Rok XIII. We Lwowie dnia 1. czerwca 1905. Nr. 23.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kazanie na górze.

III.

Ale zachodzi tu druga jeszcze trudność. Na ziemi istnieje już królestwo Boże. Wprawdzie w małym zakątku, bo w Palestynie, ale istnieje. A w tem królestwie są i przykazania i prawa przez Boga nadane. Czy tedy to nowe królestwo Jezusowe usunie i zniesie owo stare królestwo? Czy nowy zakon zmiecie stary? Jezus daje i na to pytanie natychmiast odpowiedź: »Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwięzować zakon abo proroki; nie przyszedłem rozwięzować, ale wypełnić« (w. 17)

A aby stary zakon został wypełniony, domaga się Jezus, już nietylko od Apostołów, ale od wszystkich swych wyznawców »obfitości sprawiedliwości«; domaga się wstępowania na szczyty, na najwyższe wyżyny sprawiedliwości. »Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego« (w. 20).

Konstytucya dana. Ministrowie wybrani. Zasadnicze prawa nakreślone. A jakież przepisy da Prawodawca dla „*obywateli*“ Swego nowego królestwa? Stare, jak świat. Ono wieczne prawo Boże, co zmianie nie ulega. »Zaprawdę bowiem powiadam wam. Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, abo jedna kryska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie« (w. 18). Prawo tedy istnieje już. Ale *jak ono trzeba wykonać*, pouczy Jezus. Czegóż się tedy domaga? Żeby nie literę prawa, ale »ducha prawa« wykonywać. A ton mowy, który tę wielką zasadę wyjaśnia, jest bardzo uroczysty. Ciągle powtarza: »a ja wam powiadam«. A słowa te nadają mowie pełność majestatu; a co dziwniejsza i szczyt łagodności. Znać, że »Nowy Prawodawca« objawił się i wyjaśnił, jak trzeba spełniać stare prawo Boże. A mimo to przecież są różnice. Na górze Synai — błyskawice i grzmoty, od których ziemia się trzęsie; tu — Duch łagodności i miłości. Na górze Synai prawo w głównych zarysach; — tu duch prawa w całej ozdobie i jasności.

Od czego Jezus zacznie? Na świecie potrzebną jest najpierw „*sprawiedliwość*“. Aby ludzi odmienić, przeobrazić, uzdrowić i uszlachetnić, musi wejść w życie i to w całej pełni, — »sprawiedliwość«. Ale ona sama nie starczy. Ze sprawiedliwością trzeba złączyć „*dobroć serca*“. Zimna sprawiedliwość, w której nie ma serca, to straszna rzecz; bo to srogość. Dlatego Jezus domaga się i jednej i drugiej. A gdy się posiada obie cnoty, jeszcze czegoś potrzeba. A czego? „*Czystości*“. Bo sprawiedliwość i dobroć serca muszą się opierać na czystości, która jest kwiatem sprawiedliwości, a najlepszym owocem dobroci. Oto tych trzech cnót domaga się i od Apostołów i uczniów i od wyznawców. Słuchajmy, co dalej Jezus mówi.

»Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał. A ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się *gniewa* na brata swego, będzie winien sądu... A ktoby rzekł: *głupcze*, będzie winien ognia piekielnego« (w 21—22). *Oto najszczytniejsza zasada Sprawiedliwości!*

»Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma *nieco* przeciw tobie; zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim« (w. 23—24). Oto *zasada Dobroci!*

»Słyszeliście, iż powiedziano starym: »Nie będziesz cudzołożył. A ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem« (w. 27—28). Oto *szczytna zasada Czystości*.

Czy to już wszystko? Nie. Jeszcze są szczeble, na które trzeba się spinać, by być godnym owego obywatelstwa w królestwie Jezusowem. Dlatego podaje Jezus jeden jeszcze rys moralnej piękności, a to: *Prostotę serca, szczerość i prawdomowność*. »Słyszeliście zasię, iż powiedziano starym: Nie będziesz krzywoprzysięgał. A ja wam powiadam: abyście zgoła nie przysięgali... A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest; Nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest« (33—37).

I na tem nie koniec jeszcze. Trzeba jeszcze wyżej się spinać, więcej szlachetnieć. Aby Boże dzieło było ukoronowane, a człowiek dosięgnął szczytu swej doskonałości, potrzeba mu: *Miłości i ofiary*. Miłości, co z ofiary soki czerpie. Dlatego Jezus mówi: »Słyszeliście, iż powiedziano: Oko za oko, ząb za ząb. Ale ja wam powiadam,.. jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego... słyszeliście, iż powiedziano. Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze... Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest« (w. 38—48).

Boże Słowo! W młodości, gdy serce nasze jako pączek kwiecia roztwiera się, bo nie zaznało jeszcze gorzkiego rozczarowania, zachwycają nas te słowa. Gdy zaś życie zedrze w strzępy wszystkie marzenia i nadzieje; gdy w starszym wieku poznamy ów nędzny, pełen fałszu i obłudy, ów samolubny, bez ofiary i miłości a jak szatan zimny i szyderczy świat, to czytając one słowa — łzami oczy zachodzą. Święcie Boży Duch wypowiedział te słowa. A jak ogromnie kochającem było to Serce, z którego tyle miłości wypłynęło. A więc mamy mieć tak

ogromną miłość, jak Bóg; taką ofiarność, jaką jest Boża; a dążyć do takiej doskonałości, jaką z Istoty Swej jest sam Bóg! Czy można do tego jeszcze co dołożyć? Zdaje się, że już nie, że już wszystko ukończone.

A przecież Jezus jeszcze Swej mowy nie skończył. Czegoś bo tu jeszcze nie dostaje. Sama moralna piękność nie starczy. Albo lepiej powiedziane: Nie ma moralnej piękności, ni sprawiedliwości; nie ma czystości, łagodności, ani zapanowania nad sobą; nie ma ofiarności, jeżeli się poprzód Boga nie miłuje i Jego o te cnoty nie prosi. Tak. Aby Bóg dał nam te cnoty, trzeba o to prosić. A kto sądzi, że samą miłością drugiego pociągnie do cnót i naprawi, ten albo nie rozumie tego, albo sam się zwodzi. Altruizm to mrzonka. Kto pragnie poczciwie a stale miłować ludzi, ten musi poprzód miłować Boga. Tylko na tej miłości może wyróść istotna miłość bliźniego. Kto Boga nie miłuje, tego serce nigdy się nie zagrzeje prawdziwą a trwałą miłością ku ludziom. Może tego lub owego miłować, ale czynić to będzie z kaprysu, albo dla interesu, i to nie długo. Miłość bliźniego, ale poczciwa, musi być bezinteresowną, stałą i czynną. A aby taka była, musi poprzód gościć miłość Boga w sercu człowieka. I tej domaga się Jezus, słowy: »Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich; bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego. Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą... niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni« (VI, 1—4).

Czy Jezus rozkazuje dobrze czynić i niczego się nie spodziewać za to? Nie. Jezus pozostawia jedno życzenie. Jakie? By Bóg to widział, co ty czynisz, ale aby sam Bóg to tylko widział. »A ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie« (4—6).

Otóż ze wszystkich systemów moralnych, które się teraz mnożą jak grzyby, a które można podporządkować pod nazwę »Endemonizmu«, żaden nie opiera się na prawdzie. Jeden jest tylko prawdziwy, a to przez Jezusa nakreślony: »Czyń dobrze bliźniemu dla Boga«! Chyba nic już idealniejszego a i więcej realnego ludzie nie wymyślą. Z takiego pojmowania sprawy spływa na nas ze wszech stron światłość i zewsząd ona nas otacza.

Kronika Kościelna.

Koronacya obrazu M. B. Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów we Lwowie. — List pasterski biskupa Kremony w sprawie kultu zewnętrznego. — Wiele z tego i do naszych odnieść by się dało nabożeństw i. z. odpustowych. — Sprawa liturgii starosłowiańskiej w dyecezyach południowej Słowiańszczyzny i konferencya tychże biskupów w Rzymie. — Bodajto nie mieszać szowinizmu do kwestyi religijnych! — Katolicka akademia dla kobiet we Fryburgu szwajcarskim. — Biskupi z nad górnego Renu przeciwko alkoholizmowi. — Nie potrzeba zrodzonej z mętnego źródła Eleuteryi tam, gdzie Bractwa Wstrzemięźliwości prowadzone są należycie. — Ś. p. Józef Strobach i jego działalność religijno-polityczna. — Nowy »następca tronu« w obozie chrześcijańsko-społecznym we Wiedniu, Leopold Steiner. — Smutne stosunki Kościoła katolickiego w republice Ekwadoru.

W niedzielę dnia 28. maja odbyła się we Lwowie zapowiedziana uroczystość koronacyjna, słynącego łaskami obrazu Matki Boskiej Pocieszenia, w kościele OO. Jezuitów we Lwowie. Ponieważ wszystkie katolickie dzienniki zamieściły dokładny opis przebiegu tej niezwykłej uroczystości, a stąd znany on jest i naszym czytelnikom, nie powtarzamy w drobnych szczegółach jej przebiegu i ograniczamy się do podania ważniejszych momentów.

Na uroczystość koronacyi miasto przybrało odświętną szatę. Na ulicach i placach, którymi podążała procesya wzniesiono wysokie maszty przybrane we flagi i tarcze herbowe. Okna i balkony domów udekorowano, na placu Maryackim gdzie odbyła się koronacya, zbudowano wzniesienie. Kościół OO Jezuitów przybrany wspaniale wewnątrz i ubrany girlandami zieleni i flagami na zewnątrz. Z balkonu kościoła trębacze odgrywali hejnały na cześć Boga Rodzicy.

Dzień koronacyi poprzedziła nowenna, która rozpoczęła się 19. maja. W dzień koronacyi o godzinie 5. rano odbyła się pierwsza Msza św., o godz. 6. prymarya z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu; o 8. rano celebrował ks. Bp. Fischer, o 9. miał Mszę św. Arcybiskup-koronator ks. Bilczewski, o 10. ks. Bp. Chomyszyn. Sumę pontyfikalną celebrował ks. Bp. Pelczar, a kazanie wygłosił ks. Bp. Sufragan Fischer. Podczas nabożeństwa chór Tow. »Lutni« odśpiewał Mszę św. i »Ave Maria«.

Właściwa uroczystość koronacyi odbyła się popołudniu. O godzinie 4. wyruszyła procesya koronacyjna z kościoła, przy bardzo licznym udziale duchowieństwa i przedstawicieli władz, oraz dostojników, bractw i cechów, stowarzyszeń i instytucyi lwowskich, a wreszcie rzeszy wiernych.

Obraz łaskami słynący, umieszczony na złocistym tronie nieśli przedstawiciele wszystkich stanów. W czasie pochodu procesyi, przygrywały muzyki umieszczone na kilku balkonach. Akt koronacyi rozpoczął się o ³/₄5 odśpiewaniem litanii loretańskiej i antyfony »Pod Twoją obronę«, poczem ks. Arcybiskup-koronator wygłosił kazanie. Po kazaniu, zaintonował chór młodzieży szkół średnich »Gaude Mater Poloniae«, a ks. kanclerz Konsystorza odczytał dekret koronacyjny. Po poświęceniu przyrządów i korony, przystąpił ks. Arcybiskup do aktu koronacyi. Wstąpiwszy na ołtarz ukoronował wśród strzałów moździerzy, dolatujących ze strzelnicy miejskiej, skronie dzieciątka Jezus koroną Jagiellońską, a czoło Matki Boskiej koroną Kazimierzowską. Obie korony są szczero złote nader pięknej roboty. Po odśpiewaniu przez duchowieństwo hymnu »Regina Coeli«, udzielił ks. koronator zebranym apostolskiego błogosławieństwa.

Na tem skończył się obrzęd koronacyjny, a procesya powróciła do kościoła OO. Jezuitów. Zjazd ze wszystkich stron kraju był bardzo liczny.

Zaraz po Świętach Wielkanocnych wydał biskup Kremony Mgr. Jeremiasz Bonomelli list pasterski, który wywarł silne wrażenie w kołach duchowieństwa włoskiego. Sama osobistość tegoż księcia Kościoła znaną jest nietylko we Włoszech; Mgr. Bonomelli bowiem jest jednym z tych biskupów, co to z własnego doświadczenia pragną wyrobić sobie sąd o życiu katolickiem nietylko w obrębie dyecezyi im podległych, i stąd starają się zapoznać zbliska z cnotami zarówno jak i z błędami ogólniejszego znaczenia.

Niezbyt dawno w dziełku »Trzy miesiące z tamtej strony Alp« skreślił on swe wrażenia, jakie obudził w nim widok życia religijnego w Niemczech, a zdaje się, że stąd też wziął assumpt i do obecnego listu pasterskiego, omawiając w nim sprawy co do których z korzyścią dla wiary św. można by podnieść głos i nietylko w samych Włoszech, ale także i w innych krajach katolickich; bo nikt nie zaprzeczy, że nadużycia dzieją się wszędzie. Rzeczony list pasterski omawia normy wewnętrznego i zewnętrznego kultu religijnego. Po krótkiem wyjaśnieniu kultu wewnętrznego o wiele obszerniej zajmuje się sprawą kultu zewnętrznego, nazywając sposób tegoż kultu »słabą stroną Włochów«, a zarazem stawiając pod tym względem za wzór narody północne i to przedewszystkiem Niemców. Przechodząc do życia religijnego we Włoszech wkłada obowiązek na podwładne sobie duchowieństwo, iżby pouczało lud o różnicy, jaka zachodzi między czcią N. M. P., Aniołów i Świętych, relikwii i obrazów, a czcią należną Bogu.

Dziś się często — i to nietylko we Włoszech — dzieje, co rozumowi wrodzonemu i idei chrześcijańskiej wprost się sprzeciwia, że wierni na równi z Chrystusem stawiają N. M. P., lub któregoś ze Świętych Pańskich, uważając Świętych za źródło łask, podczas gdy nauka Kościoła ich tylko uważa za pośredników naszych przed Bogiem, i poleca nam prosić ich o wstawiennictwo wówczas, gdy Boga błagamy o łaski. Niejednokrotnie zdarza się, że ten lub ów — zwłaszcza z pośród tych, których Kościół określa mianem «devotus femineus sexus» — klęka przed obrazem N. M. P. lub przed ołtarzem pobocznym, gdzie jest wizerunek Świętego, do którego szczególniejsze ma nabożeństwo, a zaledwo przeżegna się przed ołtarzem, gdzie jest Przenajświętszy Sakrament w tabernakulum. Ołtarze, obrazy, kaplice poświęcone któremuś ze Świętych, błyszczą nieraz zdala od mnóstwa ozdób, kwiatów, a nawet i drogich kamieni, podczas gdy przed ołtarzem, w którym Zbawiciel przebywa, zaledwo jedna świeci się lampka, a ołtarz sam w zaniedbaniu.. Duszpasterzy zatem obowiązkiem pouczać wiernych o owej różnicy oddawania czci. Ich też obowiązkiem w dzisiejszych czasach, gdy oświata częstokroć na niezbyt zdrowe wchodząc tory, wiarę osłabia we wszystkich sferach społecznych, baczną zwracać uwagę na to, aby na ambonie omawiano biografie Świętych, pochodzenie relikwii, obrazów i różnych uroczystości o tyle tylko, ile uczynić to da się roztropnie i krytycznie; należy przeto ile możności unikać legend, cudów, podań, które nie dadzą się udowodnić, a które nie mają innej podstawy, ponad tradycyę ludową, jak wiadomo gotową zawsze przyjąć za cud to, co przechodzi zwykły porządek rzeczy i lubującą się zwyczajnie w przesadach. Bo nie lud nas, ale my mamy pouczać lud w rzeczach wiary św!. Kościół nie potrzebuje zgoła pobożnych baśni, aby udowadniać, że jest dziełem Bożem!...

Jedną z głównych przyczyn wzrastającego skeptycyzmu w wyższych stanach i średnich, jest pewno stwarzanie coraz to liczniejszych, a nieraz i nie mających słusznej i wyrodnej podstawy nabożeństw i praktyk religijnych, które co prawda powiększają armię fałszywej dewocyi, ale nie nawracają ani jednego grzesznika, a celem przecież Kościoła najważniejszym »szukać co było zginęło«...

Jak decentralizacya władzy, czy prędzej, czy później, szkodliwą być musi dla państwa i doprowadzić je do rozsypki, jak ciągłe tworzenie nowych zakonów i kongregacyi miasto reformowania i popierania dawnych, osłabiać musi wewnętrzny ustrój Kościoła, tak pewno i wprowadzenie nowych, nieraz zupełnie bezcelowych i tylko dla zaspokojenia czyichś zachcianek układanych nabożeństw, nie przyczynia się bynajmniej do przysporzenia chwały Kościołowi, ni pożytku duchowego wiernym i naraża tylko na szwank jedność nauki Kościoła św. A przy zbliżającym się czasie odpustów godziłoby się duszpasterzom w miejscach odpustowych pracującym przypomnieć także i to, co Mgr. Bonomelli przypomina duchowieństwu swemu w tym względzie. W dyecezyi jego istnieje słynne miejsce pielgrzymek Caravaggio ze słynącym cudami obrazem N. M. P. Jak najsurowiej tedy nakazuje czuwać nad tem, aby nie umieszczano wizerunku Bogarodzicy na przedmiotach takich, jak szklanki, butelki, talerze, chustki i t. p. i nie sprzedawano takowych; aby nie ściągano wody ze źródła cudownego do flaszek i nie robiono tym sposobem niegodziwej spekulacyi; aby nie sprzedawano poświęconej oliwy; aby nie handlowano relikwiami pochodzącemi z kładzenia kawałków muszlinu lub płótna na statuę Matki Bożej i aby wreszcie nie pozwalano sprzedawać obrazków, modlitw, książek do nabożeństwa i innych tego rodzaju dewocyonaliów nie mających aprobaty władzy kościelnej. I nikt nie zaprzeczy, że niejeden proboszcz w dniu odpustu mógłby obfity zrobić połów, gdyby tak zechciał przejść się i rozglądnąć po stołach księgarzy odpustowych i twierdzę stanowczo, że konfiskata tego rodzaju racyonalnie przeprowadzona, przyniosłaby o wiele więcej pożytku wiernym, aniżeli niejedno kazanie!!...

Wiadomo, że Apostołowie Słowiańszczyzny św. Cyryl i Metody, powołani przez księcia morawskiego Rościsława, przybyli do Morawii r. 863, aby tutaj głosić wiarę chrześcijańską. Już w drodze przez Bułgaryę przetłumaczył Cyryl św. Ewangelie na język słowiański, a otrzymawszy upoważnienie od biskupa passawskiego, pod którego jurysdykcyę należała podówczas Morawa, odprawiali obaj bracia nabożeństwo najpierw w języku łacińskim, następnie zaś przełożyli na język słowiański lekcye mszalne i takowe w czasie Mszy św. odczytywali. To spowodowało niesnaski; archipresbyter Richbald, ustanowiony przez arcybiskupa salcburskiego jako zwierzchnik kościoła w dolnej Panonii, wystosował skargę do arcybiskupa na Metodego i zarzucił mu »że części Mszy św. dotąd łacińskie nowo-wynalezionemi literami słowiańskiemi ruguje i w pogardę takowe podaje wobec ludu«. Arcybiskup salcburski Adalwin zwrócił się z prośbą do króla Ludwika, aby tenże wpływem swym wyjednał w Rzymie zakaz wprowadzania owej świeżej »doktryny filozofa Metodego«, a następnie wezwawszy Metodego na synod zatrzymał go $2^1/_2$ roku we więzieniu, dopóki papież Jan VIII. nie zmusił go groźbami do wypuszczenia Metodego na wolność. Gdy zaś Metody i nadal językiem słowiańskim w liturgii się posługiwał, biskupi niemieccy donieśli o tem papieżowi, który zapozwał go do Rzymu, celem wyjaśnienia sprawy. Posłuszny rozkazom Stolicy św. udał się Metody tamże natychmiast, usprawiedliwił się dostatecznie r. 880, i na podstawie tego uzyskał nietylko potwierdzenie swych praw biskupich w Panonii, ale nadto i pozwolenie »ut in omnibis ecclesiis terrae illius evangelium latine legatur et postmodum slavonica lingua annuncietur«. Tak też było aż do śmierci Metodego (6 kwietnia 885) mimo, że książę morawski Światopełk wielce był niechętnym tej innowacyi. Dlatego więc wkrótce po zgonie Metodego w Morawii i w Czechach przywrócono dawny stan rzeczy i Msze św. tylko w języku łacińskim odprawiano.

Inaczej ukształtowały się stosunki pod tym względem w południowej Słowiańszczyźnie, kędy Cyryl i Metody przechodzili idąc do Morawii. W Krainie, Istryi, Kroacyi, Slawonii i Dalmacyi, liturgia słowiańska zachowała się we wielu miejscach po dziś dzień. Leon XIII. wydał wprawdzie 5. sierpnia 1898 dekret, w którym wyraźnie zaznaczono, że dotychczas udzielane biskupom słowiańskim prawo, odprawiania liturgii inlingua vernacula nie jest wcale przywilejem przywiązanym do osoby, lecz odnosi się tylko do tych kościołów, gdzie najmniej lat 30 bez przerwy Msze św. odprawiano po słowiańsku. Wprowadzenie jednak w życie owego dekretu natrafiło na liczne przeszkody, każdy bowiem proboszcz twierdził, że jest w prawie na mocy powyższego dekretu, wprowadzić do swej parafii liturgię słowiańską. Całej owej agitacyi za liturgią słowiańską, początku szukać należy jeszcze w r. 1887, gdy opracowany przez biskupa Strossmayera konkordat z Czarnogórą, otrzymał sankcyę Stolicy św. Wówczas to katolicy archidyecezyi antiwarskiej, jedynej w Czarnogórze, uzyskali wyjątkowo od Stolicy św. pozwolenie używania liturgii starosławiańskiej.

Najtrudniejszy pierwszy wyłom do fortecy! Gdy ten wyłom uczyniono, równocześnie wszczął się w Kroacyi, Slawonii, Dalmacyi i w pojedyńczych parafiach Istryi ruch domagający się wprowadzenia głagolickich ksiąg liturgicznych. Kurya rzymska, której zwrócono uwagę z Wiednia na polityczny charakter tegoż ruchu, usiłowała zrazu działać przeciw niemu. Cyrkularz nuncyusza Galimberti'ego do biskupów Dalmacyi, Kroacyi, Slawonii, Krainy i Istryi ogłosił, że Leon XIII. uwzględniając jedynie wy-

jątkowe stosunki archidyecezyi antiwarskiej, dał się skłonić do utrzymania tamże liturgii słowiańskiej, w każdym jednak razie ustępstwa tego uczynić nie ma zamiaru dla dyecezyi słowiańskich, w monarchii austro-węgierskiej. To pismo nuncyusza sprowadziło wprawdzie ruch ten na tory spokojniejsze, nie przeszkodziło jednakowoż dalszemu szerzeniu się liturgii starosłowiańskiej w niektórych okolicach południowej Słowiańszczyzny. Doszło nawet do tego, że gdzieniegdzie proboszczowie, zbyt szowinizmem przejęci, wprost poczęli prześladować w swych parafiach zwolenników liturgii łacińskiej, a biskupi nie chcąc się narażać na gromy ze strony prasy panslawistycznej, pokrywali milczeniem owe praktyki proboszczów, co ich jeszcze bardziej ośmielało do postępowania dalej na tej wcale nie chrześcijańskiej drodze. Gdy i dekret Kongregacyi św. Obrzędów z r. 1902 nie odniósł zgoła skutku i do zgody nie doprowadził, taż Kongregacya św. r. 1903 wezwała biskupów południowej Słowiańszczyzny, by zebrali się na konferencyę wspólną celem naradzenia się nad sposobem załatwienia owej wielce niepokojącej kwestyi. Konferencya ta według życzenia biskupów miała się odbyć w Lublanie lub w Splicie w Dalmacyi, gdy tymczasem Pius X. chcąc mieć tę sprawę na oku, wydał polecenie, aby konferencyę tę odbyto w Rzymie. I w rzeczy samej, 21. maja rozpoczęto obrady pod przewodnictwem kardynała Serafina Vanutelli'ego, któremu w charakterze sekretarzy dodano sekretarza kongregacyi św. Obrzędów i tytularnego arcybiskupa Laodycei Mgra Diomeda Panici i podsekretarza stanu, a byłego sekretarza nuncyatury wiedeńskiej Mgra Józefa Averse. W kongregacyi tej biorą udział arcykiskupi: z Gorycyi Mgr. Andrzej Jordan, ze Zadaru Mgr. Mateusz Dvornik, ze Zagrzebia Mgr. Jerzy Posilović, biskupi: z Lublany Mgr. Antoni Jeglić, z Parenzo i Pola Mgr. Jan Flapp, z Tryestu i Capo d'Istria Mgr. Franciszek Ksawery Nagl, z Veglii Mgr. Antoni Mahnić, z Cattaro Mgr. Franciszek Uccellini, z Lessiny Dominikanin Mgr. Jordan Zaninović, z Raguzy Mgr. Józef Marcelić, z Sebenico Mgr. Wincenty Pulisić, ze Splitu Mgr. Filip Nakić, z Zengg-Modrus Mgr. Antoni Maurović, i wikaryusz kapitulny z Dyakowaru, tyt. biskup zenopolitański Mgr. Engelbert Voršak, wszyscy zatem biskupi z Dalmacyi, Krainy, Istryi, Kroacyi i Slawonii. Zdania biskupów tych co do kwestyi języka liturgicznego mają być rozmaite, obrady zatem mogą potrwać dosyć długo, poczem wynik obrad i rezolucye będą przedłożone Ojcu św., celem wypowiedzenia przezeń ostatniego słowa.

Że Kościół św. zdrowej oświacie bynajmniej się nie sprzeciwia, ale nawet stara się o krzewienie takowej świadczy założona w październiku 1904 we Fryburgu szwajcarskim katolicka akademia dla kobiet. Ta akademia pod wezwaniem św. Krzyża liczyła w zimowem półroczu 39. słuchaczek z Niemiec, Austryi, Polski, Włoch, Francyi i Szwajcaryi a między temi 11 zakonnic, należących do kongregacyi oddających się nauczaniu i wychowywaniu. Kursa naukowe mają tam cel podwójny: 1. dają odpowiedne wykształcenie naukowe kandydatkom zawodu nauczycielskiego dla wyższych szkół żeńskich i seminaryów pedagogicznych, 2. udzielają wyższego wykształcenia kobietom, które jakkolwiek nie mają zamiaru poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, jednak pragną rozszerzyć swe wiadomości i pogłębić takowe przez metodyczne studya. Wykłady w tejże akademii miewało 16. profesorów katolickiego uniwersytetu fryburskiego a dotyczyły one następujących przedmiotów: religii, filozofii, pedagogii, języków: niemieckiego, francuskiego, włoskiego i angielskiego, jakoteż i ich literatury, historyi, geografii, matematyki, nauk przyrodniczych, fizyki i chemii. Nader piękny i z komfortem urządzony budynek tejże akademii znajduje się przy ulicy Perolles; studentki mogą tam otrzymać pod bardzo przystępnymi warunkami mieszkanie i wikt. Wewnętrzny zarząd i dyrekcya akademii spoczywa w rękach Sióstr szkolnych z macierzystego domu w Menzingen, organizacyą i kierownictwem studyów zajmuje się komisya, złożona z profesorów akademii. Znowu tedy Szwajcarya katolicka dumną być może ze swego dzieła, które stworzyła, wprowadzając w życie instytucyę tak odpowiedną duchowi i wymogom obecnej doby i odwracającą studentki pragnące nie dla zabawki wyższych studyów, od tak bardzo niebezpiecznego dla nich życia uniwersyteckiego!!.. A więc vivat, crescat et floreat!!..

Biskupi prowincyi kościelnej górnego Renu a więc arcybiskup Fryburga Mgr. Tomasz Nörber i biskupi z Rottenburga Mgr. Wilhelm von Keppler, z Moguncyi Mgr. Jerzy Kirstein, z Limburga Cysters Mgr. Dominik Willi i z Fuldy Mgr. Wojciech Endert ogłosili w pierwszych dniach maja b. r. wspólny list pasterski, w którym zachęcają wiernych do walki z alkoholizmem i do wpisywania się w listę członków Bractwa wstrzemięźliwości. Przypominają przedewszystkiem ojcom i matkom obowiązek czuwania nad wychowaniem dzieci w tym kierunku; wskazują — powołując się na orzeczenia lekarzy, że alkohol dla dzieci jest jedną z najzgubniejszych trucizn, bo zabija ich ciało podkopuje uczucia moralne i przytępia umysł. Stąd to polecają, aby na przyszłość wszystkie istniejące w tychże dyecezyach Związki i stowarzyszenia dla mężczyzn, jako to kongregacye maryańskie, Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, Związki robotnicze, Gesellenvereiny itp. były równocześnie i Bractwami wstrzemięźliwości, i w tym to celu w Związkach tych przynajmniej dwa razy na rok mają się odtąd odbywać odczyty poświęcone jedynie popieraniu wstrzemięźliwości. Wzywają następnie duchowieństwo i wiernych, aby radą i czynem popierali usiłowania tychże Bractw, przez to bowiem jedynie będzie można podnieść i moralność i dobrobyt w kraju; a zatem należy dążyć do zakładania asylów dla tych, którzy się oddają nałogowi pijaństwa, popierać prasę i publikacye wydawane przeciwko alkoholizmowi i starać się jednem słowem o przysporzenie materyalnych środków, potrzebnych do szerzenia propagandy antialkoholicznej. Także i Związki żeńskie jak kongregacye maryańskie (córek Maryi), związki św. Elżbiety, stowarzyszenia matek, służących, robotnic itp. winny się zaznajamiać z ruchem wstrzemięźliwości i zachęcać takowe do współdziałania. Matkom zwłaszcza przypada szczytne zadanie do spełnienia w owej walce i pracy nad wykorzenieniem złego, które już tyle rodzin doprowadziło do nędzy. W ten to sposób Kościół św. oddziała pewno o wiele korzystniej na stosunki społeczne, aniżeli wszystkie kongresy uczonych, aniżeli na masońskich podstawach oparta Eleuterya!!..

Ze śmiercią pierwszego wiceburmistrza wiedeńskiego i wicemarszałka dolno-rakuskiego Józefa Strobacha 11. maja b. r. upadł jeden z najgłówniejszych filarów ruchu chrześcijańsko-społecznego w Austryi. Pomny na swe stosunki, jakie go łączyły z Vogelsangem nie zachwiał się nigdy w swych przekonaniach katolickich, mimo, że godności i zaszczyty, jakie mu niespodziewanie przypadały w udziale, mogły mu łatwo — jak to się niestety często zdarza — zawrócić głowę... Charakter nieposzlakowany jednak nie pozwolił mu na tego rodzaju polityczne koziołki... Stąd to i »das deutsche Volksblatt« pisze o nim: »chociaż z pozoru wydawał się być szorstkim, kto go bliżej poznał szybko zrozumiał jego pełne gorących uczuć serce; w stosunkach prywatnych przyjacielski i ujmujący, wobec politycznych przeciwników ostrożny i nieufający, umiał być jednak i wobec zwolenników swych zasad energicznym, gdy chodziło o zgromienie jakiegoś nadużycia«. Wiedeń utracił w zmarłym niepospolitą siłę administracyjną, co już odczuć się dało i w czasie jego choroby, gdy wszystkie trudy reprezentacyi i naczelny zarząd magistratu, spoczął na barkach przywódcy stronnictwa chrześciańsko-społecznego Dra Luegera. Z zawodu księgarz Józef Strobach prowadził

swój interes samoistnie od r. 1883, mając lat 31. W parę lat później zbliżył się do Związku założonego przez Vogelsanga i tu na t. z. »Entenabende« zaznajomił się ze zasadami ruchu katolicko-społecznego i stał się wnet jednym z najżarliwszych tegoż zwolenników. Do rady miejskiej we Wiedniu wszedł już w r. 1893., a w czasie rozwiązania rady i ustanowienia komisarza rządowego r. 1896. należał on do rady przybocznej dodanej temuż komisarzowi do pomocy. Gdy ukonstytuowano nową radę a Dr. Lueger oświadczył, że nie przyjmie wyboru na burmistrza, wówczas przez rok blisko aż do 31. marca 1897 Strobach sprawował urząd burmistrzowski. Ze zmianą stosunków »u góry« w dniu tym Strobach zrezygnował ze swej posady i odtąd przez przeciąg lat 8 pełnił pod Drem Luegerem jako burmistrzem obowiązki pierwszego wiceburmistrza, należąc równocześnie od r. 1897 do parlamentu wiedeńskiego jako poseł III. kuryi z V. dzielnicy wiedeńskiej (Margarethen) i od r. 1896 do sejmu dolnorakuskiego jako poseł z IX. dzielnicy (Alsergrund). Jego dziełem jest wprowadzenie w życie krajowego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, a zasług niemało położył będąc nadkuratorem krajowego zakładu hipotecznego we Wiedniu.

»Le roi est mort, vive le roi«! W 11. dni po śmierci Strobacha, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne powołało z pośród siebie Leopolda Steinera, iżby objął dziedzictwo po zmarłym, a tem samem desygnowano go i na »następcę tronu« po najdłuższem życiu Dra Luegera. Jakkolwiek słynie i Steiner jako znakomity talent administracyjny, nie dał się on jednak poznać dotąd, czem jest pod względem kościelno-politycznym. Nie należy ani do skrzydła katolickiego, ani też nie jest jego przeciwnikiem. Wiedeńska »Gemütlichkeit« jest w nim uosobioną, a stąd rzec można, wszyscy prawie nawet i z przeciwnych obozów są mu przychylni, tem więcej, że każdy uznać musi jego nader gorliwą a wytrwałą pracę jaką okazał będąc w dolno-rakuskim Wydziale krajowym referentem dla krajowych zakładów dobroczynnych. W pełni sił bo liczy lat 48 i jakkolwiek rodem z Pragi, ale od dzieciństwa zrósł się z Wiedniem, gdzie kształcił się w malarstwie pokojowem, był radnym miasta Wiednia jeszcze za czasów liberalno-żydowskiego burmistrza Dra Prixa, z którym często i gwałtowne staczał walki, w Sejmie dolno-rakuskim jest przedstawicielem okręgu wyborczego Tulln, do parlamentu zaś wybranym został z III. dzielnicy wiedeńskiej (Landstrasse).

Już w przemowie swej na ostatnim konsystorzu wspominał Ojciec św. o smutnych stosunkach, jakie panują w Ekwadorze i o prześladowaniach, na jakie tamże narażonym jest Kościół katolicki. Wychodzące w języku niemieckim »Missye katolickie« w ostatnim zeszycie zawierają bliższy opis tego, co na owej zdanej na łaskę i niełaskę masonów ziemi dzieje się obecnie. Prezydent tejże republiki Alfaro, który rządził od r. 1895—1900. jako zdeklarowany mason był wrogiem wszystkiego, co w związku stało z Kościołem św. Z gruntu pragnął on zatrzeć ślady, jakie pozostawił po sobie szlachetny Garcia Moreno, więc też przez lat pięć bawił się w Nerona, prześladując katolików na każdym kroku. Zdawało się, że następca jego Leonidas Plaza, nie pójdzie w owe tory bezbożne i zaczął on nawet w istocie rządy swe od licznych ulg dla ludności katolickiej. Usadowiwszy się jednak wygodnie w fotelu prezydyalnym rozpoczął jeszcze gorsze harce, aby przypodobać się loży. Wprowadził śluby cywilne, aby i innych zachęcić do równie rozpustnego życia, jakie sam prowadzi. W mowie pożegnalnej (Mensaje) — ustępuje bowiem z prezydentury w r. b. wyraził się o Kościele katolickim, iż tenże jest »starem, spruchniałem drzewem, potrzeba tedy ogrodnika, któryby przyłożył siekierę do pnia jego, niemasz bowiem pożytku z drzewa nie mającego ni liści, ni kwiatów, ni owoców i nie dającego nawet cienia; a tym ogrodnikiem niech będzie rząd Ekwadoru«. A zważyć trzeba, że wyrzekł te słowa człowiek, który sam i to z niezbyt dobrym postępem ukończył zaledwo szkołę elementarną; lecz niestety tak dzieje się wszędzie, nietylko w nowym, ale i w starym świecie, że tacy chcą zawsze uchodzić za najmędrszych, choć są niedowarzeni... I czynem okazał prezydent Plaza, jakie ma zamiary względem katolicyzmu!... Za rządów swych skonfiskował majątki Dominikanów i Mercedaryuszów na rzecz skarbu państwowego; zakonnice różnych reguł zmusił do zamieszkania w jednym klasztorze, a opustoszałe ich klasztory obrócił na koszary, albo na inne masońsko dobroczynne cele. Kapłanom i zakonnikom przybyłym z zagranicy do Ekwadoru, gdzie daje się odczuwać ogromny brak duchowieństwa, na półtora miliona katolików zamieszkałych w archidyecezyi Quito, dyecezyach: Cuenca, Guayaquil, Ibarra, Loja, Puerto, Viejo, Riobamba i wikaryatach apostolskich: Canelos-Macas, Mendes i Qualaquiza, Napo, Zamora przebywa tam zaledwo 443 kapłanów świeckich i 41 zakonnych — wydano polecenie, aby w przeciągu dni 90 opuścili granice republiki ekwadorskiej; masoni skojarzeni z liberałami wiedzą bowiem, że o wiele łatwiej poradzą sobie z klerem miejscowym i przy pomocy grzywien i więzień zmuszą go do milczenia nawet i wtedy, gdy w republice po masońsku rządzonej jeszcze bardziej szerzyć się zaczną mordy, rozboje i lupanary!... A zwłaszcza, gdy kler ten zostanie bez biskupów, bo i tak obecnie w całym Ekwadorze liczącym 8. dyecezyi i 4. wikaryaty apostolskie zaledwo trzy stolice biskupie są obsadzone i to Quito 66-letnim Mgrem Piotrem Gonzalezem, Riobamba 80-letnim Mgrem Arseniuszem Andradem i Ibarra 70-letnim Mgrem Suarezem Gonzalezem, który i tak utracił prawie zupełnie powagę swą biskupią z powodu zbytniego kokietowania z poprzednim prezydentem.

X. X.

Kościół katolicki.

(Ciąg dalszy).

Prześliczne i niezmiernie doniosłe są słowa jednego z najmędrszych ludzi XVII. a niemal i wszystkich wieków, Leibnitza:

»Posłuchajcie, jak ja się wziąłem do religii. Nie jestem łatwowiernym. Usiłowałem obejść i siebie i wiarę, chociaż uważałem za naruszenie honoru jakiekolwiek obejście ścisłej prawdy. Poszukiwałem i czytałem z największą i najściślejszą sumiennością wszystko, co za i co przeciw naszej wierze napisano, i wszystko, co w najnowszych czasach o religii pisano. Wszystko tedy, co w najdawniejszych czasach, jeszcze za czasów naszych przodków, a i co w najnowszym czasie pisano, rozważałem i roztrząsałem z niebezpieczną, dla mnie jednak pełną błogosławieństwa ciekawością. Badałem, i to z największem natężeniem, nie drukowane jeszcze dialogi Bodina, które oby były nigdy nie oglądały światła, ów zbiór samych błędów, dialogi, które nosiły tytuł: »De arcania sublimium«. Studyowałem nadto wszystkie zarzuty półchrześcian. Z uwagą przysłuchiwałem się rozprawom wszystkich wolnomyślnych. A mimo to, wiara moja nietylko nie uległa zachwianiu, ale spotężniała. Wszystkie te sławne nazwiska i straszne pióra nietylko nie zdołały mnie zbałamucić, ale raczej wzmocniły mnie w mych przekonaniach. Gdy zaś rozważam tyle szlachetnych duchowych usiłowań, upadek tylu genialnych mężów, na-

tenczas podziwiam wielkość i opatrzność Prawdy, która przeróżne owe zapatrywania ludzkie w jednej i tej samej sprawie za sobą pozostawia, a nicość ich i sprzeczność wykazuje, i to w taki sposób, że każdy rozsądny świadek musi z tego ich zamieszania czerpać dla siebie obfitą naukę, a szczególniej wtenczas, gdy wielu myślicieli w jednej i tej samej sprawie zgadzają się i z sobą i z Kościołem katolickim. »Si eis potissimum locis animum attenderit, quibus Ecclesiae catholicae traditis conspirant«. (W liście do Armanda). Oto świadectwo olbrzymiego umysłu! Oto wiekopomne świadectwo wydane Kościołowi!

A na początku XIX. wieku czego to nie pisano o Kościele? Nawet nekrologi były gotowe na pogrzebanie Kościoła. Uczono, że te wszystkie nowe odkrycia, że chronologie assyryjskie i egipskie, że napisy na obeliskach i grobach zadadzą kłam Biblii. Twierdzono, że geologia i astronomia stoją w jawnej niezgodzie z dogmatami katolickimi. Wiele, a bardzo wiele innych niedorzeczności pisano, i cieszono się, że ta nowa wiedza dobije Katolicyzm i Chrześcijanizm. I cóż dzisiaj z tego pozostało? Przysłuchajmy się słowom wybitnego profesora, napisanym do Gratry'ego. »Rzekoma wojna między wiedzą a wiara z każdym dniem słabnie. Wszystkie w całości i poszczególe wyciągane zarzuty przeciw wierze, prawie już zniknęły«. Słowa te były napisane jeszcze w r. 1830. (Gratry: »Lettres sur la Religion«).

Wiedza dokonuje cudów. Posiada znakomitą metodę. Czas udoskonala instrumenta optyczne. Znajomość systemu planetarnego codziennie się zwiększa. Co kryją wnętrzności ziemi, codziennie więcej się wie. Wspaniałe są wyniki badań nad elektrycznością, parą, biologią. Któżby tego nie podziwiał? Ktoby się z tego nie cieszył? A wynik? Że te wszystkie wynalazki i odkrycia staną i to rychło, na usługi Ewangelii i Kościoła, i znowu, jak dawniejsze wieki, tak i ten nowy głosić będzie, że nad nimi góruje i panuje nieomylna Prawda, która przecież tylko w Kościele katolickim gości.

Wiedza ludzka nigdy nie wytłómaczy po ludzku »cudów Jezusa Chrystusa«. Czemu? Bo to nie jest w mocy ludzkiej. Ślepemu od urodzenia wzrok przywrócić, umarłych wskrzeszać, wodę w wino przemieniać, któryż z ludzi tego dokona? Któryż z świętych, choćby w przybliżeniu, posiadał choć cząstkę owego Boskiego charakteru Pana Jezusa? A czy fizykalne, lub chemiczne odkrycia zmniejszą choćby w cząstce idealną piękność nauk ewangelicznych? A kto? A co jest w stanie wlać taką odwagę i taką stanowczość, jaką okazywali, a i okazują Chrześcijanie, ofiarujący dobrowolnie życie swe za Jezusa! A rozważ i owe owoce nauki Chrystusowej: pokorę, czystość, zupełne siebie zaparcie, miłość Boga i bliźniego do heroizmu posuniętą! Któraż umiejętność dokona takich cudów? A czyż nie bije w oczy owo cudowne nawrócenie świata? A trwałe istnienie Kościoła, a Jego jedność, świętość i powszechność, czyż nie mówią, że to Boże dzieło! A tyle i tyle jest tych dowodów, a one wszystkie leżą po za obrębem wszelkiej umiejętności, a i wszelkich wynalazków!

Niechajże tedy i nadal pracują sobie spokojnie ludzie na wszystkich im dostępnych niwach wiedzy, niechaj się nawet nie pytają Kościoła; a przecież nadejdzie chwila, że gdy się porówna wszystkie czynniki wiedzy ludzkiej z naukami Kościoła, to każdy zauważy, że zupełna w wynikach panuje zgoda między wiedzą a Kościołem.

A wiara chrześcijańska ciągle i ciągle róść będzie i jaśnieć będzie. A jasność jej także i wiedza ludzka pomnoży. Czego bowiem w IV. i V. wieku dokonały błędy, tego dokona w XX. i w następnych wiekach wiedza ludzka. Słabe umysły przerażały się owymi niezliczonymi błędami i herezyami. A wierzący Chrześcijanie powtarzali: »oportet haereses esse«, i herezye są potrzebne, jak i Combes jest potrzebny.

Herezye nakłoniły Kościół do określenia swej nauki »dogmatycznie«, i ujęcia jej »w artykuły wiary«. A ów niepokój, co ogarniał wierzących podczas zalewu coraz to nowszych odszczepieństw i szyzm, przekonywał potomnych o nieomylnej powadze i niespożytej sile Kościoła. Tak się stanie i z nową wiedzą. Ona nakłoni katolików, by przez porównanie nowych wyników wiedzy z Ewangelią przekonali wierzących, w jakiej jasności nauka Chrystusowa stoi, i jak wszelka wiedza idzie zawsze w usługi prawd Kościoła. Tylko cierpliwości! Jak się nie udało, tak się i nie uda wiedzy ludzkiej, by dowiodła sprzeczności między wiarą a wiedzą. Po stronie bowiem Kościoła stoi prawda, z którą zawsze »prawdziwa wiedza« w zgodzie żyć będzie. Co więcej. Kościół przyjdzie tej słabiuchnej a ograniczonej wiedzy ludzkiej z pomocą i jej braki uzupełni. Kościół pouczy wiedzę, że chociaż ona wiele może, przecież są jeszcze rzeczy i sprawy, których ona ani wie, ani zbada, bo one przekraczają możność badań ludzkich.

Oto, nie było mnie. Naraz ujęła mnie jakaś moc, której wiedza nie zna, i rzekła mi: »chodź«. Skądeś się wziął? Dokąd idziesz? Czy masz duszę? I czy ona nieśmiertelną? Co po za grobem? Czy cnota będzie nagrodzoną, a zbrodnia ukaraną? A owa nagroda i kara, czy są wieczne? Co? Czy wiedza znajdzie na to odpowiedź? Czy astronomia, geologia, fizyka, chemia, matematyka, i jak się tam wszystkie one umiejętności nowe zowią, dadzą ci jakie takie wyjaśnienie? Kto ci co powie o twoim przyszłym losie? A ty o tem wszystkiem musisz wiedzieć, pod grozą swego szczęścia lub nieszczęścia — tu i tam!

Co mi z tego przyjdzie, choć wiem, z jakich pierwiastków składa się ciało moje, i kości moje, i kuleczki krwi mojej, która obiega ciało, jeżeli ja jutro umrzeć muszę, a żadna umiejętność nie może mnie od śmierci wybawić!

O wiedzo ludzka! Gdy ja kiedyś będę spoczywał na łożu śmiertelnem, to wszystkie twoje wynalazki i odkrycia, i koleje i telegrafy, mogą prędzej zwołać przyjaciół na pogrzeb, mogą mi ułatwić podróż do grobu — ale — duszy mej mniej pociechy przyniosą od gromnicy, którą konając w rękach trzymać będę!

* * *

Owe dwa nowe prądy w społeczeństwie, o których była mowa, wywołały trzeci. A ten zowią jedni przewrotem na polu ekonomicznem, inni rewolucyą socyalną.

I ów trzeci prąd ma także, według opinii niektórych, zadać Kościołowi ciężkie ciosy. Rozważmy.

Tego nikt nie przeczy, że z każdym dniem wzmaga się coraz obfitsza produkcya ziemskich dóbr; a to jest wynikiem przystosowanych umiejętności. A i to jest pewnem, że coraz więcej wyrównuje się rozdział owych bogactw, na mocy niejako kompromisu cichego między ludźmi. Jedno i drugie należy się radośnie powitać. »My uważamy ruch robotniczy, mówiono na świeżo odbytym kongresie robotników chrześciańskich w Frankfurcie, za czynnik postępu w pochodzie cywilizacyi i za środek wychowawczy dla robotników«. Jaka będzie przyszłość owych dwóch w społeczeństwie ruchów, nie wiadomo. Ale Kościół o to się nie lęka. Kościół popiera produkcyę nauką swą o pilności, porządku i oszczędności. Ideą zaś o sprawiedliwości, litości i miłości dopomaga do równorzędnego podziału tychże dóbr między wszystkich. »Albowiem potęga Boska, którą posiada Religia, wnikając do głębi umysłów i serc ludzkich, prowadzi ludzi i kieruje nimi tak, że dobrowolnie postępują drogą słuszności i sprawiedliwości« (Leon XIII. w liście z dnia 20. kwietnia 1890 do AB. Kolońskiego). A dodajmy do tego tyluwiekowe doświadczenie Kościoła, jego znajomość natury ludzkiej i zdrowy zmysł krytyczny, to przekonamy się, że Kościół nie pójdzie nigdy na lep jakichś mrzonek lub utopij, które prowadzą zawsze do katastrofy. Tego rodzaju mrzonki będzie Kościół zawsze zwalczał. Gdyby zaś one zwyciężyły a ogólną sprowadziły katastrofę, to w tem strasznem nieszczęściu i zamieszaniu powszechnem, jeden znów tylko Kościół stać będzie niewzruszony, by podawać rozbitkom zbawczą swą dłoń do ratunku, doprowadzać ich do pewnej przystani, a tak leczyć i ratować.

Nie wolno o tem zapominać, że chociażby bogactwo pomnożyło się w niesłychany sposób, a ziemię zmuszono by do ogromnej płodności, to w takim wypadku i liczba ludzi i ich potrzeby pomnożyłyby się równomiernie, a tem samem, że nigdyby nie zostały zaspokojone wszystkie potrzeby ludzkie. Czyli, że biedy i ubóstwa nigdy na ziemi nie braknie, nie wspominając o chorobach, które znowu krok w krok mnożą się z postępem. »Bo istnieją między ludźmi od urodzenia różnice znaczne i liczne: nie wszyscy są równi zdolnością, ochotą do pracy, zdrowiem, siłą; a za tą konieczną nierównością idzie w ślad różne powodzenie doczesne«. (Leon XIII. »Rerum novarum«). Otóż złagodzenia tejże biedy i ubóstwa dokona znowu tylko Kościół, który poucza ubogich o poddaniu się doli swej, a bogaczom rozkazuje być miłosiernymi, a i hojnymi dla ubogich. Niechaj nikt nie mówi, że dobrobyt będzie udziałem wszystkich. To utopia. Aby się to stało, trzebaby poprzód zmienić naturę ludzką. Nierówność społeczna i indywidualna jest faktem, którego nie zmienią żadne systemy. Z dobrobytu wyłania się zbytek, a ten znów czyni ludzi zniewieściałymi charaktery psuje i dobrobyt obniża. I będzie dlatego gorzej jeszcze jutro, jak jest dzisiaj. A w onych zgniłych czasach znowu jeden tylko Kościół wołać będzie: »Sursum corda«, »w górę serca«, i pociągnie lepsze serca, a uczciwsze umysły do siebie, by znowu na nowo ratować i poprawiać ludzkość.

Już to taka natura ludzka, że im więcej ma, tem więcej mieć pragnie. A gdy serce wszystko posiędzie, czego pragnęło, dopiero wtenczas jest zupełnie niezadowolone. Czego nie mamy, tego pragniemy. A gdy upragnione posiędziemy, to się znowu tem natychmiast przesycamy. Chłopka pragnie ładnych sukien i zegarka. Bogatej co wszystko ma, sprawia to przesyt, i pragnie znowu czegoś nowego. Wszystkiem wreszcie przesycona, wraca do Boga, albo tak się upadla, że nieszczęścia ogromu już niejako nie czuje.

(Dokończenie nastąpi)

Kult Obrazów Matki Bożej w Rosyi.

(Ciąg dalszy).

5. Obraz M. B. zwany »Smoleńska Hodegetria«.

O starożytności tego obrazu istnieją w Rosyi różne podania. Według jednych obraz ten dany był z błogosławieństwem na drogę cesarzównie Annie, siostrze cesarza Byzantyńskiego Bazylego, a małżonce księcia Włodzimierza Wielkiego. Podług innych cesarz Byzantyński Konstantyn Monomachos wydając w r. 1046 córkę swą (także cesarzównę Annę) za mąż za księcia Czernichowskiego Wszewołoda Jarosławicza, błogosławił ją tym obrazem »Hodegetryi«. Po śmierci męża księżna Anna błogosławiła nim syna swego księcia Włodzimirza Monomacha, który stawszy się w 1097 r. księciem Smoleńskim, darował obraz ten do zbudowanej przez siebie r. 1103 katedry Smoleńskiej — i odtąd obraz ten nazywa się »Smoleńskim«. W r. 1237 podczas najścia zastępów Batu-Chana, miasto Smoleńsk ocalone zostało od zagłady łaskawą opieką Matki Boskiej. W początku XV. stulecia podczas zajęcia Smoleńska przez Litwinów, obraz przeniesiony został przez ostatniego księcia Smoleńskiego Jerzego Świętosławicza, do Moskwy i tam umieszczony w Soborze Błagowieszczeńskim; lecz już w r. 1455 na usilne prośby Smoleńszczan przewieziony został napowrót do Smoleńska. Przy oblężeniu Smoleńska przez króla polskiego Zygmunta 1609 r., obraz zawczasu przewieziony został do Moskwy, a po zajęciu Moskwy przez Polaków — do Jarosławia. Po przyłączeniu Smoleńska do Moskwy, obraz na rozkaz cara Aleksego, przewieziony znów został napowrót do Smoleńska i umieszczony z początku w osobnej świątyni, a później w katedrze Smoleńskiej. W r. 1812 podczas oblężenia Smoleńska przez wojska Napoleona, obraz podobnie jak 1609 r. przeniesiony został naprzód do Moskwy, później do Jarosławia; po wypędzeniu zaś Francuzów (25. grudnia) znów powrócił do Smoleńska, gdzie znajduje się dotąd w świątyni katedralnej.

Jak wielkiej czci zażywa u Rosyan M. B. Smoleńska, dowodem tego są inne liczne obrazy cudowne, noszące nazwę M. B. Smoleńskiej. Jest bowiem oprócz tej pierwszej, jeszcze M. B. Smoleńska-Jarosławska, Smoleńska-Kostromska, Smoleńska-Sergiewska, Smoleńska-Ustju-

żska itd. Kopia »Hodegetryi Smoleńskiej« znajduje się także w cerkwi »nad Dnieprowskimi wrotami« (w Smoleńsku), pamiętna tem, że w przeddzień walnej bitwy z Napoleonem (pod wsią Borodnin 1812) obnoszono ją po obozie rosyjskim i odprawiano przed Nią liczne modły.

6. Obraz M. B. Tychwińskiej.

Według podania obraz ten namalowany został przez św. Łukasza Ewangelistę i razem z jego Ewangelią i księgą »Dziejów Apostolskich« przesłany niejakiemu Teofilowi do Antyochii, który właśnie przyjął chrześciaństwo. Po śmierci tegoż, obraz przewieziony został do Jerozolimy, a stamtąd w V. w. przez cesarzową Eudoksyę, małżonkę ces. Teodozyusza młodszego, do Carogrodu, gdzie pobudowano dlań znaną świątynię Blachernijską, w której pozostawał przez lat 539. Za czasów wichrzeń obrazoburczych, obraz ukryto w klasztorze Pantokratora, a po uspokojeniu ich, znów zwrócono go świątyni Blachernijskiej[1]. Na 70 lat przed zburzeniem Carogrodu, mianowicie za panowania ces. Jana Palcologa, obraz znikł z Carogrodu i pojawił się r. 1383 w okolicach Nowogrodu Wielkiego nad wodami jeziora Ładogi i zatrzymał się przy rzece Tychwince, gdzie zbudowano dlań świątynię a następnie r. 1560 i klasztor. W latach 1613 i 1614 klasztor za pomocą Matki Boskiej wytrzymał oblężenie przez Szwedów pod wodzą jenerała De la Garde; po czem przed tymże obrazem zawarty został pokój, na mocy którego ziemia Nowogrodzka cała, po 7-letniem panowaniu nad nią Szwedów, przyłączona została do Moskwy.

7. Obraz M. B. Korsuńskiej czyli Chersońskiej.

Obraz ten przeniesiony w r. 988 przez W. Księcia Ś. Włodzimirza z Chersonu do Kijowa, stamtąd dostał się do Nowogrodu, a wreszcie do Moskwy, gdzie znajduje się w w. ołtarzu w Uspieńskim Soborze.

Według innego podania obraz ten sprowadzony został z Grecyi na Ruś w końcu XII. stulecia staraniem córki połockiego księcia Jerzego Predisławy, w zakonie Eufrozyny; miało to być za czasów cesarza Manuela Komnena i patryarchy Kpolskiego Łukasza Chryzoberges.

Podanie owo najobszerniej zapisane w dziele Stebelskiego pod tyt.: »Dwa wielkie światła« T. I. str. 70[2].

»Zapragnęła (mówi się tam) św. Eufrozyna widzieć i mieć w monastyrze swoim obraz Najśw. Bogarodzicielki nazwany Odegitria, jeden z tych, które św. Apostoł i Ewangelista Łukasz jeszcze za żywota Matki Bożej wymalował. Słyszała bowiem, że trzy obrazy Bogarodzicielki, przez św. Łukasza odmalowane, miały się znajdować: jeden w Jerozolimie, drugi w Carogrodzie, a trzeci w Efezie. Pomodliwszy się do Boga ze łzami, względem otrzymania, czego żądała, wyprawiła sługę monastyru swego do Carogrodu, do cesarza Manuela Komnena i do patryarchy Łukasza Chryzoberga z podarunkami i prośbami wielkiemi, upraszając o jeden z tych obrazów Najświętszej Panny, a mianowicie o ten, który był w Efezie. Cesarz i Patryarcha, zrozumiawszy jej wielką ku Bogu i Przeczystej Bożej Matce miłość i uprzejmość zezwolili na jej prośbę i posławszy do Azyi, przenieśli z Efezu do Carogrodu cudowny Bogarodzicy obraz i przysłanemu słudze imieniem Michałowi oddawszy, odesłali do św. Eufrozyny z listami swymi i z błogosławieństwem patryarszeńskiem — wychwalając służebnicę Chrystusową. Ona zaś otrzymawszy pożądany obraz, niewypowiedzianą radością napełniła się z wielkiem dziękczynieniem Chrystusowi Panu i Jego Niepokalanej Matce i postawiła go w swoim monastyrze w cerkwi św. Spasa, ozdobiwszy złotem i kamieniami drogimi«.

8. Obraz M. B. Mińskiej.

Obraz ten w X. wieku postawiony był przez W. ks. Włodzimirza w zbudowanej przez niego pierwszej w Kijowie cerkwi Bogarodzicy, zwanej »Desiatynna«, gdzie znajdował się przez lat prawie 500. W roku 1500, podczas splondrowania Kijowa przez Tatarów, z obrazu zdarto kosztowne ozdoby, sam zaś obraz rzucono do rzeki Dniepru. W jakiś czas potem dziwnym trafem znaleziono ów obraz na rzece Swisłoczy, obok m. Pińska i postawiono tamże w cerkwi zamkowej. Następnie w r. 1616 przeniesiono go do m. Mińska (skąd i otrzymał swą nazwę) i umieszczono w cerkwi Ś. Ducha.

9. Obraz M. B. Jerozolimskiej.

Malowany wedle podania przez św. Ewangelistę Łukasza w 15-tym roku po Wniebowstąpieniu Pańskiem, w Gethsemane pod Jerozolimą. W r. 988 przywieziony z Carogrodu i ofiarowany księciu św. Włodzimierzowi Wielkiemu. Dziś znajduje się w Moskwie, w Soborze Uspieńskim. (Święto dla uczczenia tego obrazu obchodzi się w cerkwi rosyjskiej dnia 12. października St. st.).

II.

Obrazy M. B. z którymi wiążą się historyczne wspomnienia.

Do grupy tej należą — oprócz niektórych wyżej już opisanych, jak np. Włodzimirska, Smoleńska-Odigitra, — jeszcze następujące obrazy: 1. Kazański, najrozgłośniejszej sławy w całej Rosyi. 2. Narwski. 3. Pskowsko-Peczerski. 4. Doński — i wiele innych pomniejszych.

1. Obraz M. B. Kazańskiej.

Historya tego obrazu jest następująca:

28. lipca 1579. r. wielki pożar spustoszył miasto Kazań, przyczem zgorzał razem z innymi dom pewnego strzelca.

Kiedy gospodarz ów zamierzał pobudować nowy dom na miejscu pogorzeliska, córeczce jego 9-letniej Matronie zjawiła się we śnie Matka Boska i rozkazała jej odszukać i wydobyć z pod ziemi Obraz swój, ukryty pod rumowiskiem. Dzieweczka opowiedziała o tem matce swej, lecz ta nie zwracała na to uwagi. Po trzykrotnem powtórzeniu się tego widzenia, matka z córką udały się

---

[1]) Jak widzimy, szczegóły podania są prawie te same, co o Hodegetryi Blachernijskiej.

[2]) por. X. Sadok Barącz. Cudowne obrazy Matki Najśw. w Polsce. Lwów 1891.

do biskupa Jeremiasza i do naczelnika miasta, lecz ci również nie zwrócili uwagi na opowiadanie dziecka. Wróciwszy do domu matka poczęła sama kopać ziemię na wskazanem przez córkę miejscu, lecz nie znalazła niczego, jak również i inni, co pomagali jej w poszukiwaniach. Dopiero gdy dzieweczka sama ujęła w ręce łopatę i poczęła kopać, wkrótce znalazła istotnie Obraz M. B. przysypany gruzami. Gdy się wieść o tem rozniosła po mieście, obraz przeniesiono procesyonalnie do najbliższej Cerkwi Św. Mikołaja, a następnie do Błagowieszczeńskiego Soboru. Celebrował wówczas metropolita Kazański Hermogen, który później został patryarchą Moskiewskim. Gdy wieść o znalezieniu Obrazu dotarła do Moskwy, car Iwan Groźny rozkazał na miejscu znalezienia jego pobudować monaster żeński, i tam go umieścić co też się i stało. Matrona zaś, wstąpiwszy do tego klasztoru, stała się mniszką pod imieniem Marty i była następnie ksienią tego klasztoru.

Obraz ten stał się głośnym i popularnym w całej Rosyi głównie od r. 1612., kiedy to Polacy zajęli Moskwę. Podczas bitwy Polaków z Rosyanami 22. października 1612 Obraz ten, (a ściślej mówiąc kopia jego) znajdował się w obozie rosyjskim, przyniesiony przez drużynę Kazańską, która przybyła tu dla oswobodzenia Moskwy. Po skończonej wojnie Obraz Kazański (który się znajdował u kniazia Pożarskiego) postawiono w cerkwi »Wwedenija«. Kiedy wstąpił na tron car Michał Fedorowicz, urządzono w dniu 22. października pochód procesyonalny z Katedry Uspieńskiej do Cerkwi »Wwedenija« i dzień ten 22. października nakazano obchodzić w całej Rosyi jako święto »wybawienia Ojczyzny«. W r. 1721. na rozkaz cesarza Piotra I. Ikona Kazańska (kopia) przeniesioną została do Petersburga i tam umieszczona początkowo w Andrijewskim, później w Troickim Soborze — wreszcie po zbudowaniu 1811. dzisiejszego Kazańskiego Soboru znalazła sobie miejsce w srebrnym ikonostasie po lewej stronie carskich wrót tejże świątyni. Ikona ta stała się ogólną świętością w całej Rosyi, osobliwie czczoną w carskiej rodzinie.

Oprócz wymienionego Obrazu istnieje jeszcze wiele po różnych miastach i wsiach rosyjskich innych, czczonych jako cudowne, Obrazów M. B. pod tem samem imieniem „Kazańskiej M. B“. Do takich należą: a) Ikona Tobolska, b) Kapłunowska, c) Niznie-Łomowska, d) Kataszyńska, e) Wozniesieńska, f) Pawłowska, g) Irkucka, h) Kargopolska, i) Karpowska — oprócz wielu innych.

2. Obraz M. B. Narwskiej.

Przy oblężeniu w r. 1558. miasta Narwy przez wojska rosyjskie, Teutończycy znajdujący się w mieście, urągając się nad znalezionym przez nich Obrazem M. B. umyślili rzucić obraz w ogień pod kocieł, w którym gotowała się zupa. Lecz płomień wybuchł powyżej kotła i zapalił dach domu, w którym się to działo. Wkrótce pożar ogarnął całe niemal miasto, sprawiając ogólne zamieszanie. Niebawem miasto zostało zdobyte przez Rosyan, a Obrazy Matki Boskiej i św. Mikołaja znaleziono nieuszkodzone. Po zajęciu miasta car Iwan Wasiljewicz rozkazał tam pobudować cerkiew na cześć cudownego Obrazu M. B. Tegoż r. 1558. arcybiskup Nowogrodzki przysyłał ten Obraz do Moskwy, gdzie car i metropolita witali go uroczyście i w Uspieńskim Soborze odprawiali przed nim modły.

3. Pskowsko-Peczerski Obraz Uśpienia M. B.

Monastyr Pskowsko-Peczerski znajduje się w kilku milach na zachód od Pskowa, nazwany tak od pieczary czyli groty, znalezionej r. 1472. na górze przez pewnego wieśniaka rąbiącego drwa w lesie. Po pewnym czasie osiedlił się w tej grocie kapłan pewien, imieniem Jan i pobudował tam świątynię pod wezwaniem Uspienia N. M. P. W r. 1521. kupcy Pskowscy Bazyli i Teodor ofiarowali do tej świątyni Obraz Uspienia M. B., który niebawem wsławił się cudami, osobliwie podczas wojny króla polskiego Stefana Batorego w r. 1581., kiedy to Obraz ów M. B. przeniesiony został do Pskowa. Ocaleni cudownym sposobem Pskowianie postanowili corocznie sprowadzać do siebie Cudowny Obraz z Pieczary w 7-mą niedzielę po Wielkiej Nocy. Car Iwan Wasiljewicz sprawił dla obrazu srebrną sukienkę o obłożył ją suto złotem. Rok 1812. pamiętny najściem na Rosyą „Gallów (Francuzów) a z nimi 20. narodów“ wiąże się także z dziękczynnemi wspomnieniami łask M. B. Pskowskiej, na pamiątkę czego obchodzi się w dniu 7. października uroczysta procesya.

4. Dońskі Obraz M. B.

Obraz ten przyniesiony został przez Dońskich Kozaków, którzy przybyli na pomoc W. księciu Dymitrowi Dońskiemu przeciw Tatarom, w dniu sławnej bitwy Kulikowskiej 1380. r. Obraz ten jako chorągiew osadzona na drzewcu znajdował się w Obozie ruskich bojowników. Po porażce wrogów kozacy ofiarowali Obraz w darze W. księciu, który przewiózł go do Moskwy i umieścił początkowo w Uspieńskim Soborze, a następnie w Błagowieszczeńskim. Na pamiątkę zwycięstwa odniesionego za sprawą M. B. nad brzegami Donu, Obraz ten nazywa się »Dońskim«.

W r. 1551. Krymski carewicz Nureddin wraz z bratem swym Murad-Girejem wtargnęli z licznem wojskiem w ziemie rosyjskie i postąpili pod Moskwę. Car Teodor Iwanowicz, nie ufając własnym siłom, zwrócił się z modlitwą o pomoc do Królowej niebios, nakazał obchód procesyonalny dokoła miasta z Cudownym Obrazem M. B. Dońskiej, który potem postawił w swej kaplicy obozowej. W przeciągu nocy, spędzonej na żarliwej modlitwie przed św. Obrazem, zastępy tatarskie zostały rozprószone i zmuszone do ucieczki.

Na pamiątkę tego zdarzenia na miejscu, gdzie stał Obraz w kaplicy obozowej, założony został 1591. r. Doński monastyr, w którym też i postawiony został ów Obraz. Ustanowiono także doroczne święto na cześć tego Obrazu d. 19. sierpnia z uroczystą procesyą z Uspieńskiego Soboru do monastyra Dońskiego.

Oprócz powyższych Obrazów należą do tejże grupy następujące:

Pskowsko-Pokrowski, pamiętny także ocaleniem miast w wojnach z Batorym.

Kałuski, pamiętny wybawieniem od Francuzów w 1812 r.

Teodorowski, mający znaczenie pamiątkowe dla domu cesarskiego Romanowów.

Bogolubski-Zimarowski, który wedle podania rozpołowiony przez Tatarów zrósł się potem w jedną całość.

Wileński z czasów królowej Heleny, żony Aleksandra Jagiellończyka — i wiele innych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bibliografia.

Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego. Tom ósmy. str. 489. Kraków, 1905.

Od lat kilku pomnożyli krakowscy X. X. Jezuici zakres cennych wydawnictw swoich religijnych osobnym działem wydawnictw homiletycznych swoich autorów zakonnych. Pierwsze miejsce w tym już dzisiaj pokaźnym dziale zajmuje wydawnictwo »Kazań i szkiców«, a to z podwójnego tytułu; raz dlatego, że to właśnie dało jakby pobudkę i sposobność a nawet materyał częściowy do utworzenia osobnego działu wydawnictwa homiletycznego; a powtóre, że temu działowi przysporzyły »Kazania i szkice« najobfitszego zasobu, bo pełnych ośm tomów. Trzeci zeszyt tego tomu, dopełniający jego całości, dostał nam się do rąk dopiero niedawno, więc pospieszamy zdać sprawę z zawartości całego tomu.

Tom ósmy podaje 44 utworów homiletycznych, w tej liczbie prawie w połowie szkiców. Podobnie jak w poprzednich, jest również w tym pożądana w takich właśnie wydawnictwach zbiorowych rozmaitość. Są tu zatem kazania niedzielne w liczbie 7, przeważnie z okresu W. Postu, pochodzące po większej części od dawniejszych Jezuitów (Baworowski, Bryndza, Kolinek, Tomaszewicz), dalej idą kazania świąteczne w liczbie pokaźnej 17, dwa przygodne kazania o Świętych (Augustyn i Stanisław Kostka), 16 szkiców i zarysów do nauk majowych, 4 kazania okolicznościowe, 3 konferencye, 2 mowy religijne, 2 przemówienia ślubne, 2 żałobne i 2 egzorty do osób zakonnych.

Najobficiej zapełniony jest w tym tomie dział kazań świątecznych. Z wyjątkiem czterech (na Boże Narodzenie, na św. Michała i 2 na Wszystkich Świętych) wszystkie inne (a więc 13, w tej liczbie 5 szkiców) są maryologiczne, co się tłumaczy wydaniem drugiego z rzędu zeszytu, należącego do tego tomu, gdzie się przeważnie te kazania mieszczą, tuż przed obchodem jubileuszu maryańskiego. Na tę pokaźną cyfrę składają się 4 kazania na Niepokalane Poczęcie, 2 na uroczystość Niepokalanego Serca Maryi, 2 na Wniebowzięcie, 2 na Zwiastowanie, po jednem na Oczyszczenie, Narodzenie N. Panny i na Bolesną Matkę Boską. Bogaty ten dział kazań maryologicznych pomnażają nadto nauki majowe (16) podane w szkicach i zarysach. Dziewięć takich p. t. »Magnificat a przenajświętszy Sakrament« dostarczył do tego tomu ks. Stefan Bratkowski, a sam już napis naczelny wskazuje, że w tej okazałej seryi przemówień majowych połączył kaznodzieja współrzędnie dwa tematy, a mianowicie poddał poszczególne wiersze hymnu »Magnificat« rozbiorowi egzegetycznemu i równocześnie związał je homiletycznie z tajemnicą Ołtarza, przez odniesienie ich znaczenia i treści do dogmatu Eucharystyi, z praktycznem zastosowaniem tej tajemnicy wiary do życia duchowego słuchaczy. Jeszcze bardziej praktyczne tematy zawierają się w dalszych (7) szkicach majowych ks. Maryana Morawskiego, gdzie przedmiotem nauk są słowa Najśw. Panny zapisane na kartach Ewangelii.

Prawdziwą ozdobą zarówno tego działu homiletycznego, jak w ogólności całego tego tomu są dwie mowy religijne, wygłoszone na dwóch kongresach maryańskich przez ks. Stefana Coube'go Jezuitę, jednego z najsłynniejszych spółczesnych kaznodziejów francuskich, znanego z porywającej wymowy daleko poza granicami Francyi. Pierwszą z nich o »Rycerzach Maryi« wygłosił on na kongresie Maryańskim w Lyonie r. 1900, drugą o »królowaniu Maryi w niebie, na ziemi i w piekle« na zamknięcie takiegoż kongresu w Fryburgu szwajcarskim 1902 r. Przekładu pierwszej dokonał Karol hr. Scipio, drugiej p. Maryan Bartynowski. Obie wprawdzie różnią się znacznie od siebie ogólnym kolorytem i piętnem, bo gdy w pierwszej zgodnie z napisem a zadaniem mowcy przeważa jakby zacięcie wojownicze i animusz rycerski, tam zwłaszcza, gdzie mowca przedstawiając Maryę jako dziewicę, męczennicę i matkę pragnie wyrobić na Jej wzorze i powołać do Jej większej służby nowe zastępy chrześcijan, dostarczyć Jej prawdziwych rycerzy, to natomiast druga ma przeważnie znamiona panegiryku pochwalnego ku czci Maryi, przepojonego najświetniejszemi okrasami retorycznemi, wypełnionego wspaniałymi obrazami i zwrotami oratorskimi. Wystarczy też choćby jedną z nich przeczytać, aby poznać, jak niezwykłą wymową odznacza się ten kaznodzieja, w której niewiedzieć co bardziej podziwiać, czy indywidualność mowcy w formie i układzie kazania, czy siłę i męskość w argumentowaniu i wnioskach, czy jędrność i jakby jakąś zamaszystość w stylu, czy płynność i gładkość w wysłowieniu, a to tem bardziej, że przekład świetny zachował wszystkie te cechy oryginalne tego mowcy kościelnego bez jakiejkolwiek ujmy.

Gdy mowa o kaznodzieju francuskim, wypada wspomnieć, że i w tym tomie podał wydawca dalsze (3) konferencye innego Jezuity, starszego kaznodziei francuskiego, O. Ravignana (o Eucharystyi, Sakr. Pokuty i o wieczności), z którym zapoznał odbiorców tego wydawnictwa już w poprzednich tomach. Wszystkie (6) drukowane dotąd w tem wydawnictwie, a więc w polskim przekładzie, konferencye O. Ravignana (w ich liczbie także 2 apologetyczne) wyszły także w osobno wydanych dwóch broszurach.

Miłe urozmaicenie do »Kazań i szkiców« wprowadza wydawca, że zamieszcza także kazania treści patryotycznej. W obecnych warunkach i potrzebach przydadzą się one bardzo, tak co do treści jak co do formy. W tym tomie należą tu dwa kazania ks. Wróblewskiego; jedno dziękczynne w 250 rocznicę ocalenia Lwowa od hordy Chmielnickiego, drugie o królu Janie III, powiedziane w dniu odsłonięcia jego pomnika we Lwowie na tak zw. wałach hetmańskich. Mowca wygłosił je oba przed 7 laty w archikatedrze lwowskiej wobec rozlicznych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, obecnych przy tym obchodzie narodowym i nabożeństwie dziękczynnem. Oba, jak świadczą wymownie o szczerym patryotyzmie polskich Jezuitów, którego im dość często nasi nowsi patryoci odmawiają, tak posłużyć zdołają zarazem za wskazówkę, jak przy podobnych tematach można bez szowinizmu i frazesów nietylko ożywić rzetelne uczucia miłości Ojczyzny, ale także podać praktyczne rady i wskazówki w formie oględnej, a jednak stanowczo i w zastosowaniu do aktualnych warunków narodowych.

O innych kazaniach i naukach w tym tomie zawartych, ze względu że wszystkie prawie pochodzą od kaznodziejów znanych już odbiorcom tego wydawnictwa z poprzednich tomów, wystarczy powiedzieć, że wszystkie zalecają się wcale trafnym doborem tematu, gruntownem tegoż opracowaniem, starannem wysłowieniem. Uwzględnione są w nich potrzeby praktyczne naszego kaznodziejstwa, reprezentowane co ważniejsze działy i kategorye utworów homiletycznych, zwłaszcza przygodnych przybywa w nich stale coraz to więcej i coraz aktualniejszych. Najwymowniejszym zresztą dowodem popytu za temi kazaniami, a więc chyba i ich poczytności, jest okoliczność, że cały nakład sześciu pierwszych tomów z porządku już od roku jest prawie zupełnie wyczerpany.

Ks. Jougan.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Zgromadzenie delegatów odbędzie się dnia 19. czerwca b. r. w Tarnowie. Zaproszenia wkrótce roześlemy.

Posiedzenie Wydziału centr. odbędzie się w czwartek dnia 8. czerwca o godzinie 5 po poł. w biurze Towarzystwa we Lwowie.

W celu dokonania wyboru czterech delegatów zapraszamy członków lwowskich na 10 minut do biura Towarzystwa dnia 8. czerwca o godzinie $6^1/_2$ wieczorem.

Przypominamy, że całoroczne wkładki wolne są od % zwłoki tylko po koniec czerwca.

We Lwowie, dnia 30 maja 1905.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów pl. Kapitulny 7.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz.

Do naszych P. T. Abonentów.

Mimo przypomnień, skierowanych do każdego z P. T. Abonentów, którzy zalegają dotychczas z prenumeratą za rok 1904, nie nadesłano nam jeszcze wszystkiej należytości.

Z uwagi, że 19. czerwca b. r. odbędzie się Walne Zgromadzenie Tow. wzaj. pomocy Kapłanów, któremu przedkładamy rachunki administracyi Gazety kościelnej za rok poprzedni, wysyłamy powtórnie przypomnienia pocztą i prosimy usilnie, aby zalegający jeszcze z prenumeratą za rok 1904 zechcieli ją jak najrychlej uiścić.

Administracya Gazety kościelnej.

Jedyna krajowa fabryka świec i blichownia wosku

Założona w roku 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH I Spółka

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga	klgr.	Długość	Objętość		Białe	Malowane
2	»	140cm	14cm	....	K. 16·40	K. 22 —
2½	»	150 »	16 »	....	» 19·20	» 26·20
3	»	160 »	17 »	....	» 22 —	» 30·50
4	»	170 »	19 »	....	» 28·—	» 37 —
6	»	180 »	21 »	....	» 33·60	» 43·50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem.

Kwiaty do świec i ołtarzowe we wielkim wyborze. Cenniki na żądanie opłatnie.

Najnowsze książki:

Hattler - Stagraczyński, **Dom Serca Jezusowego.** Czytania nabożne dla wszystkich stanów. Wydanie illustrowane. Egz. broszur. 7 Kor. 50 h., w ozdobnej oprawie 10 Kor.

Hattler-Stagraczyński, **Chleb duchowny** w 8 tomach. Egzemplarz broszur. 10 Kor., oprawny 15 Kor.

Gąsiorowski, **Droga do poznania Boga.** Rozmyślania na każdy dzień roku w 2 tomach. Egzemplarz broszur. 6 Kor. 50 h., oprawny 9 Koron.

Uprzejme zamówienia należy przesyłać pod adresem:

Kubaczka & Lang, księgarnia w Białej.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do co-dziennego użytku: Ornaty po 16 zł., Kapy „ 28 zł. we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Ucarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Waleryan Slawiarski, właściciel dóbr.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Feliks Czajkowski, burmistrz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Włodzimierz Suryn, dyrektor Kasy zaliczkowej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.



Schichta twarde

Mydło potażowe z marką „Łabędź"

(mydło z łabędziem)

jest najlepszem mydłem w świecie!

Specyalność

dla materyi wełnianych i jedwabnych, koronek, firanek, haftów i t. p., daje także najpiękniejszą bieliznę białą.

Pierze zarówno dobrze w ciepłej jak i w zimnej wodzie.

Jerzy Schicht, Aussig.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.